ROK XXIX. We Lwowie, dnia 1. sierpnia 1922. Nr. 15.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na r 1922:
roczna . . . . 2.600 Marek
półroczna . . . 1.300 „
kwartalna . . . . 700 „
w Ameryce . . . 1 dolar
Numer pojedynczy kosztuje 80 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 40 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W decydującej chwili.

W niedługim czasie będziemy świadkami namiętnej walki w naszym kraju — o charakter Polski. Żywioły lewicowo-żydowskie użyją wszelkich sił, by zatrzeć charakter katolicki Polski i wybrać do Sejmu w większości swoich posłów. Sejm przyszły jest w dalszym ciągu konstytucyjny — a prócz rdzennej części Polski, staną przy urnie mniejszości narodowe, których delegaci zasilą niezawodnie kadry lewicy.

Partje rozkładowe przygotowują się już na dobre do tej kampanji. Po wsiach uwijają się podejrzane indywidua ze stosami bibuły drukowanej, po sumie urządzają burzliwe wiece w asystencji uzbrojonych band — płyną miljony dla agitatorów. Jak grzyby po deszczu pojawiają się po miastach wydawnictwa ich dzienników, tygodników, osłoniętych zręcznie szatą bezpartyjności.

Co robi się u nas? 1) Weźmy do ręki tygodnik „Lud katolicki" — czytamy tam ataki przeciw Zw. Lud. Narod. — Ks. Lutosławskiemu; „Rzeczpospolita", „Głos Narodu" chłoszczą bez miłosierdzia narodziny nowej 18 partji semicko-konserwatywnej „Prawicy narodowej" z byłego N. K. N.; zaś „Przegląd powszechny" po dawnemu zachwyca się jej programem katolickim (Nr. 461 str. 393). Słowem, u nas panuje w pojęciach politycznych zastraszająca rozbieżność i chaos. a co gorsza, prowadzi się nawet walkę w pismach ludowych. Kiedy zwróciłem się z prośbą do p. Rymara, redaktora „Wieńca i Pszczółki", by zaprzestać polemiki gorszącej z „Ludem katol.", odpowiedział mi tenże, zasłużony działacz na polu oświaty ludowej: „Walki nie wszczynamy i nie chcemy — ale na cztery artykuły w „Ludzie katol." niesprawiedliwie nas atakujące musieliśmy choć raz odpowiedzieć. Milczeniem potwierdzilibyśmy zarzuty!" Rzecz znamienna, że na kursach stron. kat. lud. we wrześniu zeszłego roku — sami słuchacze z ludu domagali się zjednoczenia ideowo spokrewnionych partji katol. lud. i Zw. L. N.; — wówczas w łonie zarządu katol. lud. po ostrych starciach przeważyło zdanie odmowne.

W całej naszej akcji przedwyborczej czuć wpływ tajemniczej ręki, która jużto wprost insynuacjami, oszczestwami, tworzeniem nowych stronnictw, chce nas rozbić. Jaki tego skutek — oto część ludu uczciwego, czytając w piśmie redagowanem przez kapłana ataki na kapłana tej miary co ks. Lutosławski, luminarza naszego sejmu[1]), klnie na prasę klerykalną — i albo do urny wyborczej nie pójdzie, lub zniechęcona przerzuci się do radykałów. A wrogowie kpią sobie z nas. Oto co pisze „Piast" (Nr. 19) z okazji wycieczek „Ludu katol." na wszechpolską młodzież i ks. Lutoskiego. „A więc już i ks. Lutosławski jest w oczach „Ludu kat." heretykiem! Maluczko a ks. L. będzie przez „Lud kat.", względnie przez ks. Mirka wyklęty etc...."

To pierwszy obrazek naszej pracy politycznej; — dotychczas jeszcze nie porozumieliśmy się i sami sobie rzucamy kłody pod nogi.

2) Inni nie mieszają się wogóle do polityki i czują wstręt do jakiejkolwiek akcji przedwyborczej — jako ubliżającej kulturze i dobremu wychowaniu. Dzięki temu stanowisku idywidua z pod ciemnej gwiazdy bez rumieńca wstydu będą wpływały na wynik wyborów — a potem podyktują nam w sejmie, że będą zaprowadzone śluby cywilne, zniesiona nauka religji katolickiej — słowem, zaprowadzą raj bolszewicki, którego przebłyski mieliśmy już w uchwałach ludowców i w sejmie. Zrzucimy wtedy togę estetów i zechcemy ratować powagę Kościoła i skarb wiary, przekazany nam przez ojców, ale będzie zapóźno. Na reakcję społeczeństwa wówczas nie liczmy.

3) Inni wreszcie w błogim optymizmie i świętem próżnowaniu, nie widzą niebezpieczeństwa — i ze wszystkiem spuszczają się na Opatrzność. Zapominają tacy, że we Francji dzięki ospałości katolików wzięła rządy masonerja i przeprowadziła straszne uchwały. Bóg pomaga pilnym i zapobiegliwym.

Grozi więc nam wielkie niebezpieczeństwo, zwłaszcza jeżeli się weźmie pod uwagę okoliczności walki: tamci sypią miliardami, nam brak funduszów, — tamci grają na

---

[1]) W tym punkcie — i w niektórych innych — nie możemy się zgodzić z zapatrywaniem szan. Autora. Już kilkakrotnie zwrócono w „Gaz. Kośc.) uwagę X. Lutosławskiego na szkodliwe następstwa faktu, że idzie ciągle ręka w rękę z „demokracją narodową", bez względu na jej stronniczość i na to, że ona podporządkuje wszystko — nawet interes religji — interesom narodowym: „Naród jest najwyższem dobrem, jakie mamy. Wszelkie fakty i zagadnienia z dziedziny etyki i polityki muszą być rozpatrywane i sądzone wyłącznie z punktu widzenia narodowego" itd. Taką zasadę przyjęto z entuzjazmem, — w obecności X Lutosławskiego i z jego zgodą, — na zjeździe młodzieży wszechpolskiej w Warszawie d. 26 marca r. b. (por. art. p. n. „Fałszywy kierunek" w nrze 8 „Gaz. Kośc." z r. b. str. 90). O Bogu i o Kościele nie ma tu ani wzmianki. Wiadomo zresztą, że organa tej partji (zwłaszcza „Słowo Polskie") zamieszczały już wielokrotnie artykuły niezgodne z nauką katolicką. Zgadzamy się jednak na to, że w pismach ludowych nie należy wprost polemizować z księżmi, dopóki ci nie występują otwarcie przeciw Kościołowi, jak np. nieszczęsny Okoń. *Dop. red.*

nizkich instynktach przy agitacji, my mamy iść drogą prawdy i miłości — i biada nam, stokroć biada, jeżeli się natychmiast do roboty nie weźmiemy.

Cóż więc mamy czynić?

1. Przedewszystkiem zdecydować się na wybór stronnictwa, pod którego sztandarem należy skupiać wyborców. Śledząc przez $3^{1}/_{2}$ roku pracę naszego sejmu, można sobie było wyrobić sąd o wartości i charakterze stronnictw. Na tle szacherek politycznych stałością przekonań, konsekwencją w działaniu, indywidaulnością i uczciwością wybijają się trzy stronnictwa: Zw. Ludowo narodowy, Chrześcijańska Demokracja i grupa Dubanowicza.

Zblokowane w jedną grupę, stanowią elitę naszego sejmu, którą rzec można Polska stoi. W stosunku do Kościoła zajmowały stanowisko wiernych synów, boć skupiają w sobie niemal wszystkich księży i posłów o głębokich przekonaniach katolickich. W chwilach krytycznych na arenie sejmowej mogliśmy być pewni, że nie dadzą się przekupić zakulisowemi obietnicami na niekorzyść Ojczyzny. Stronnictwo Ch. D. ma głównie za cel obronę robotników i wyrwanie ich ze szponów socjalizmu; grupa Dubanowicza ma zwolenników w b. Królestwie Kongr., Zw. L. N — najstarsze stronnictwo, wyrosłe z N. D., uwzględnia w programie potrzeby wszystkich warstw i rozszerzone jest w całej Polsce. Kierowane przez polityków najtęższych, złożone z jednostek ideowych, mających na celu wyłącznie dobro Ojczyzny — posiadało najlepszą orjentację polityczną w czasie wojny, ono jedyne zaprotestowało przeciw wyprawie kijowskiej, — dzięki temu stronnictwu ruszyła odsiecz zagrożonej Małopolsce wschodniej. Ono jest duszą zblokowanych trzech stronnictw wyżej wymienionych. Dzięki swemu silnemu charakterowi i czystości intencji zjednało sobie nieograniczone zaufanie w kraju — jak z drugiej strony jest przedmiotem najzacieklejszych ataków lewicy. Organami jego ludowymi są tygodniki: „Wieniec - Pszczółka" (Kraków) „Ojczyzna" (Kielce, Lwów) „Zorza" (Warszawa) i i. — dziennikami „Goniec Krakowski", „Słowo Polskie" (Lwów) „Gazeta warszawska" i i. Skupia w sobie posłów z wszelkich warstw, a między nimi 17 kapłanów.

Co sądzić o stronnictwie katol. ludowem? Partja ta schodzi coraz wyraźniej na lewo. Pamiętam pierwszy jej krok zagadkowy za przesilenia w okresie rządów Paderewskiego. Kiedy dla utrzymania naszej powagi za granicą, w Wersalu, należało podtrzymać go na stanowisku premiera, klub katolicko-lud. przyłożył rękę do jego usunięcia. Przy lewicy znalazł się ten klub przy uchwaleniu radykalnej reformy agrarnej a potem nieszczęsnej wyprawy na Kijów. Ostatnimi zaś czasy poparł Piastowców w projekcie demagogicznej noweli agrarnej. Nie wspominamy już o udzieleniu votum zaufania dla p. wojewody G. za jego nadużycia, które z punktu etyki katolickiej należało napiętnować. Jeżeli się uwzględni nadto podejrzywanie innych stronnictw narodowych o brak przekonań katolickich, przychodzą nam różne przypuszczenia do głowy... Ponieważ w przyszłym Sejmie czeka nas walka decydująca, musimy domagać się od tego stronnictwa gruntownej sanacji w głowie i członkach, chociaż niewątpliwie znajdują się w tym klubie posłowie, pracujący szczerze dla sprawy katolickiej.

Stronnictwo wreszcie „Prawicy narodowej" — oparte na żydach, samolubne, które za tekę w gabinecie i koncesje w reformie agrarnej gotowe najczerwieńszych poprzeć, a dla zbałamucenia naiwnych, zmienia co chwila swoją firmę i wywiesza sztandar katolicki.

Wybierajmy tedy! Musimy oprzeć się na stronnictwach pewnych, nie skompromitowanych, uwzględniających potrzeby nie jednej klasy — ale ogółu obywateli. Miarą tężyzny stronnictwa to nie papierowy program, ale czyny i stałość przekonań.

2. Po wyborze stronnictwa należy prowadzić organizację w swej miejscowości. Dla duszpasterza parafji o zaognionych tarciach politycznych lepiej może prowadzić pracę ubocznie przez sprowadzenie delegatów danego stronnictwa (za pośrednictwem redakcji), kolportaż pism i druków, urabianie opinji poufnie w cztery oczy, wpływanie na wioskę przez rozumniejszych mieszkańców — wreszcie pomoc materjalną i moralną dla mężów zaufania. Gdzie nastrój ludności jest zgodny (na kresach) a kapłan cieszy się wpływem, przyniesie korzyść akcja otwarta. W każdym razie kapłan w tej akcji zostanie zawsze kapłanem; demaskując z całą otwartością i męstwem przewrotność, niebezpieczeństwo ze strony fałszywych proroków, będzie się kierował miłością dla osób, Cała nasza robota polega na uświadamianiu, pouczaniu, przestrogach. Wszelkie nizkie środki demagogiczne nie mogą być stosowane.

3. Wreszcie trzeba dążyć jak najrychlej do utworzenia bloku stronnictw narodowych, aby żaden głos nie przepadł. Taki związek już istnieje między Zn. L. N., a Ch. D. a niewątpliwie przyłączy się do nich grupa Dubanowicza. Ponieważ Klub katol. ludowy ma również swoich zwolenników — powinien przystąpić do tego bloku. Polemika w pismach ludowych z innemi stronnictwami katolickiemi powinna całkiem ustać obecnie. Miejsce na wzajemną krytykę lub porachunki osobiste jest gdzieindziej.

A więc do pracy! Tu nie chodzi o wybór X, czy Y, ale o zasadę, czy w Polsce ma panować Kościół, etyka chrześcijańska — czy czerwony sztandar. Dzisiejszą akcję przedwyborczą porównałbym do misji wielkich i wyprawy krzyżowej. Przyczyniając się do wyboru uczciwego posła,— wpływamy równocześnie korzystnie na sprawy oświatowe, humanitarne, przemysłowe, bo sejm jest stosem pacierzowym w całym ustroju państwowym. Prawda, że czynność ta naraża na niejedną przykrość, zawód i ofiarę pieniężną, ale czemże jest to wszystko w porównaniu do ewentualnych przykrości w razie zapanowania masonerji w sejmie? Patrzą na nas oczy wszystkich wiernych synów Ojczyzny i kiedyś mogą nas przeklnąć, gdybyśmy tę chwilę dziejową przespali. Oczekuje od nas wskazówek lud, zawiedziony na złudnych obietnicach byłych posłów, którzy troszczyli się głównie o własną kieszeń. Wzywa do tego pośrednio głos Arcypasterzy, którzy nakazali tuż przed wyborami wygłosić cykl kazań o obowiązkach obywatelskich. Nie zwlekajmyż więc, na Boga, bo jutro może być za późno!

Ks. T. Gunia.

Sancta Sancte!

Dobiega już dziewiętnaście wieków od czasu, jak św. Paweł, pisząc do Koryntjan, gromił ich za brak poszanowania dla Najświętszej Ofiary i zapytywał nawet, czy ma „z rózgą" przyjść do nich, czy też „w miłości i w duchu cichości"? Wiele się odtąd rzeczy zmieniło na świecie, lecz ludzie pozostali tacy sami i gdyby Apostoł zjawił się dziś w niejednym z kościołów naszych, jużby może nie pytał nawet, czy ma brać z sobą rózgę, by nas do porządku przywołać: sprawa przedstawiałaby się całkiem jasno. Mam tu na myśli pewne coraz to śmielsze wybryki, z któremi podczas nabożeństwa w kościołach naszych zdarza się spotykać. Rozumiem, iż ludzie nie są istotami doskonałemi, iż niejedno w kościołach naszych nie tak jest, jak być powinno, i nie chodzi mi na razie o skarcenie tego, co wprawdzie jest złem, lecz ogólnie też za złe poczytane bywa; w danym wypadku mam na myśli to zło, które chce przybierać pozory dobrego, choć jest w rzeczywistości czemś wręcz gorszącem, a strojąc się bezczelnie w cudze pióra szlachetnych pozorów, tem bardziej niebezpiecznem się staje.

Zdarza się od czasu do czasu czytać w dziennikach naszych pewne wiadomości, które, sądząc z tytułu, uchodzić mają za „kościelne", gdy tymczasem mówią nam tylko o rzeczach, które się w kościele dzieją, lecz z duchem kościelnym nic wspólnego nie mają, a przeto, jako bałamucące opinję publiczną, na publiczne napiętnowanie zasługują. Są

to ogłoszenia, dotyczące różnych utworów muzycznych lub wokalnych, które w oznaczonym kościele, dniu i godzinie mają być wykonane. Zapowiada się więc występ „orkiestry symfonicznej", reklamuje się śpiew „znanej zaszczytnie śpiewaczki", podaje się do wiadomości, iż „grę na skrzypcach przyjął łaskawie" pan X., wymienia się po nazwisku artystów operowych i innych. Pod tytułem „Muzyka kościelna" ogłasza się niekiedy tytuły takich utworów, które w myśli kompozytorów swych nigdy sobie do tego nie rościły pretensji, by za kościelne, a choćby tylko ogólnikowo za religijne uchodzić. I takie wiadomości powtarzają się z tygodnia na tydzień na szpaltach usłużnych dzienników.

Przecieram oczy i pytam, czy mię wzrok nie myli? Nie — wyraźnie tak napisano! I komuż ten „łaskawy" skrzypek grą swoją łaskę wyrządza? czy Panu Bogu?... I cóż to wszystko znaczy, czy to koncert w kościele? Ba, żebyż tak! Nie jestemci zwolennikiem kościelnych koncertów, lecz rozumiem, iż niekiedy, zgoła wyjątkowo, niejako z konieczności, na koncert taki pozwolić można, wtedy mianowicie, gdy chodzi o wykonanie jakiegoś poważnego utworu np. oratorjum, a kościół jest jedynym odpowiednim lokalem, w którym się koncert odbyć może. Podobny wypadek zdarzył się nawet, jeśli mię pamięć nie myli, przed kilkunastu laty w Rzymie. Wówczas usuwa się zazwyczaj z kościoła na czas trwania koncertu Przenajświętszy Sakrament, aby Go ustrzec od nieuszanowania, a mury świątyni służą chwilowo za salę, w której się odbywa świeckie wprawdzie, lecz ze wszech miar poważne zebranie. Zbyteczna chyba dodawać, iż na taką chwilową metamorfozę niezbędnem jest uzyskanie pozwolenia ze strony władzy kościelnej. W tych jednak wypadkach, o których mówię obecnie, nie chodzi bynajmniej o kościelny koncert: te muzykalne i wokalne produkcje, to rzekomo tylko dodatek do kościelnego nabożeństwa, które się w tym czasie odprawia, to tylko sposób przyciągnienia publiczności, by zebrać więcej grosza na potrzeby świątyni. Faktycznie jednak, to Msza św. w takich okolicznościach staje się owym dodatkiem, główna zaś uwaga zwrócona jest na debiuty artystów. Tego mi bowiem nikt nie wyperswaduje, iżby reklamowanie ich miało w założeniu swem przyczyniać się do rozbudzenia pobożności, do większego skupienia wśród wiernych! A kiedy pomyślę, iż głównym reżyserem tych popisów z natury rzeczy być musi kapłan, wtedy smutek mię ogarnia i boleść, bo jego zadaniem byłoby raczej nawoływać wiernych, by czcią należną otaczali Najśw. Ofiarę, wnikali coraz głębiej w jej świętość i znaczenie, a tymczasem w tak haniebny sposób pozwala ją postponować, tak widocznie zatracił zmysł rozeznawania tego, co kościelne, od tego, co niekościelne, tego co godziwe, od tego, co niegodziwe!

Niedawno temu widziałem na jednej ze świątyń naszych wywieszone takie ogłoszenie: „Dziś .. w kościele... o godz. 12-tej orkiestra 12 pp." no — i zapowiedź składki. O Mszy św. najmniejszej wzmianki — ta widocznie atrakcji nie stanowi. Zdaje mi się jednak, nawiasem mówiąc, iż Wielebny Aranżer w danym wypadku okazał się nie tylko słabym teologiem, lecz nie lepszym też psychologiem. Bo i po cóż zapowiadać tę nieszczęsną składkę? to także żadna atrakkja; przeciwnie mogłaby może tego lub owego od kościoła odstraszyć. Czy nie lepiej spędzić gawiedź uliczną na muzykę wojskową i wtedy dopiero znienacka wyskoczyć ze zbiórką?

Lecz jest inny jeszcze smutny objaw, świadczący również o zaniku w społeczeństwie naszem elementarnych pojęć o tem, co właściwe i co piękne w służbie Bożej a co nie. Jest to manja, że się tak wyrażę, która nas po wojnie ogarnęła, urządzania przy lada sposobności publicznych nabożeństw pod gołem niebem, czyli odprawiania tak zwanych „Mszy polowych". Mamy z łaski Boga liczne świątynie, które wzniosła i przyozdobiła pobożność przodków naszych, są one z dawien dawna poświęcone na służbę Bożą w tym celu, aby pod wysokiem ich sklepieniem, na bogatych, w złoto, marmury i drogocenne rzeźby zdobnych ołtarzach sprawować się mogła święta Tajemnica. Snać jednak dokuczyły nam już te kościoły, skoro uważamy za stosowne bez żadnej konieczności, wyszedłszy na ulicę, kontentować się lada stołem i estradą, zbitą na prędce z desek, choć narażamy przez to nieraz Mszę św. na niemałe zniewagi ze strony niepowołanych gapiów, co może z czapką na głowie i papierosem w ustach przyglądają się w sposób wyzywający świętemu obrządkowi!

Toż sama nazwa „Mszy polowej" wskazuje wyraźnie na to, iż odprawianie jej ograniczyć należy do wypadków wyjątkowych t.j. na wojnie, lub przynajmniej na wielkich manewrach, gdy czas nagli a niema świątyni w pobliżu, albo gdy wielka ilość uczestników w szczupłym kościółku pomieścić się nie może. Prawo kościelne (Kan. 822 § 4) też wyraźnie mówi, iż na odprawienie Mszy św. poza obrębem kościoła lub oratorjum pozwolić może Ordynarjusz tylko dla słusznej i sprawiedliwej przyczyny w jakimś nadzwyczajnym wypadku i tylko per modum actus, a więc chwilowo, nie na stałe. A myśmy z tego, co ma stanowić wyjątek, w niektórych miejscowościach już niemal regułę uczynili!

Opowiadano mi niedawno o pewnej zacnej osobie, która z okazji jakiejś uroczystości wystąpiła z projektem, by Msza św. odprawioną została na dachu krakowskich Sukiennic. Zdawało się biedaczce, że tak będzie bardzo ładnie. Msza na dachu! chyba w księżycową noc Wigilijną Pasterka dla... lunatyków? Ale dla przeciętnej publiki, składającej się z osób zdrowych i cieszących się przytomnością, to doprawdy nie bardzo praktyczne! Zacna ta osoba nie zwróciła snać uwagi na jeden drobny szczegół (może patrzyła w przeciwną stronę), iż o parę kroków od Sukiennic znajduje się obszerna budowa, znana powszechnie pod nazwą „kościoła Panny Marji", która doskonale nadaje się do tego, by tam odprawiały się uroczyste nabożeństwa i faktycznie od kilkuset lat już niejednokrotnie celowi temu służyła.

Ale dość żartów. Streszczam się. Wierzę chętnie, iż w owych nadużyciach, na które pozwoliłem sobie zwrócić uwagę łaskawych Czytelników, niema zgoła złej woli ze strony winowajców, ale stwierdzam zanik pewnych elementarnych pojęć w dziedzinie kościelnej, wywołany może po części nieumiarkowaną chęcią zdobycia znaczniejszych środków materjalnych na cele dobre i pożyteczne. Chciejmy jednak pamiętać o tem, iż cel, choćby najlepszy, złych środków nie uświęca, a zmysł kościelny, to dar Boży, który — nie przytępiać i zaniedbywać,— lecz przeciwnie nieustannie hodować i udoskonalać należy.

Sancta Sancte!

Ks. J. K. Zaremba.

Harnack o Marcionie.

(Dokończenie.)

Nauka Marciona dała Harnackowi także sposobność wypowiedzenia się co do ksiąg St. Zakonu.

Marcion odrzucał cały St. Zakon, odrzucał księgi Starego Zakonu, nie dlatego, jakoby one nie zawierały prawdy, gdyż Marcion nie wątpił, iż te księgi podają prawdziwą historję, ale dlatego odrzucał, że nie uznawał żadnego dzieła Boga starozakonnego, a tem samem nie uznawał pism przez tego Boga natchnionych i o Jego dziełach opowiadających. Taki stosunek Marciona do Pisma św. Star. Testamentu był zasadniczy, stanowił podstawę całego jego systemu teologicznego. Wiadomo zaś już z uwag wyżej podanych, że Marcion nie umiał się pogodzić z pewnemi wyrażeniami ksiąg starozakonnych, w których Bóg wydał mu się okrutnym i sprawiedliwym, ale sprawiedliwym bez litości i miłosierdzia. Bóg St. Zakonu wydał mu się złym, a tem samem i pisma tego

Zakonu musiały być odrzucone bez względu na to, czy one podają prawdę czy fakty zmyślone. Miał więc Harnack dobrą sposobność wypowiedzenia swego zdania o wartości pism St. Zakonu, wypowiedział też swoją tezę, starając się ją odpowiednio uzasadnić. Teza ta jest następująca:

„Marcion, odrzucając St. Zakon w II. wieku, popełnił błąd, który wielki Kościół słusznie odparł; Reformacja XVI. wieku zatrzymała ten Zakon, gdyż było to jej losem, którego wówczas uniknąć jeszcze nie mogła, ale uważanie tych ksiąg w protestantyzmie za źródło kanoniczne jeszcze od XIX. wieku da się wytłumaczyć jedynie religijnym i kościelnym paraliżem".

Tezę swą Harnack rozwija następnie mniej więcej w ten sposób:

Za czasów Marciona chrześcijaństwo tkwiło jeszcze zanadto w pismach St. Zakonu i nie dawało się nawet pomyśleć bez związku z temi pismami, gdyż przez ich odrzucenie pozostałoby historyczne vacuum.

Reformacja Lutra dostrzegła, jak reformacja Marciona, różnicę między Ewangelją a Prawem i zrozumiała, że zbawienie jest wyłącznie przez Chrystusa, dzięki jego odkupieniu i łasce a uczynki Zakonu nic nie znaczą. To były premisy, z których wnioski nasuwały się same przez się. Ale Reformacja tych wniosków nie wysnuła, bo zanadto jeszcze żyły w tradycji księgi starozakonne, a krytyka historyczna ledwie świtać poczynała.

Inaczej jednak przedstawia się rzecz w wieku XIX, w którym rozwinęły się nadzwyczajnie nauki historyczne i pojęcia o Bogu. Poczęto wyobrażać sobie Boga na modłę Chrystusową, to znaczy jako Boga łaskawego i miłosiernego, który się tylko lituje nad ludźmi, badania zaś historyczne i krytyka w nowem świetle przedstawiły wartość opowiadań starozakonnych. Nadszedł więc czas, aby te pisma starozakonne wyrzucić z pośród ksiąg kanonicznych. Można by je zostawić do ewentualnego czytania, gdyż wiele tam jest rzeczy pięknych i budujących, ale w kanonie miejsca mieć nie powinny. Kościoły ewangelickie wiedzą o tem od 100 lat, ale te kościoły nie czują w sobie siły i nie mają odwagi, aby dać świadectwo prawdzie i zerwać z tradycją. „Reszta chrześcijaństwa (Kościół katolicki i kościoły wschodnie) są zmuszone głosu tego nie słyszeć, gdyż nie mogą dać w tej sprawie odpowiedzi, jaka byłaby słuszną, ale protestantyzm uczynić to może" („M a r c i o n," str. 254).

Więc pierwszorzędna powaga naukowa w obozie protestanckim Niemiec, sławny profesor teologji „ewangelickiej" Harnack, publicznie a stanowczo przemawia za wyrzuceniem z kanonu Pisma św. ksiąg St. Zakonu, sławiąc równocześnie Lutra, twórcę Reformacji i kościołów „ewangelickich," który tych ksiąg nie atakował, ani o ich natchnieniu nie wątpił: co to się stało z nauką Lutra?

Jeden z krytyków katolickich, omawiając niedawno bogatą literaturę jubileuszową, poświęconą Lutrowi w czterechsetną rocznicę wystąpienia jego (1517—1520 i 1917—1920), zwrócił słusznie uwagę na znamię charakterystyczne tej literatury, że jest w niej nad miarę pochwał i uwielbienia dla Lutra, jest dużo uczoności, ale niema w niej nauki chrześcijańskiej Lutra, niema wyznania wiary Lutra: przytoczony wyżej ustęp z pracy Harnacka jest tego nowym, a wymownym dowodem. Luter stał się bożyszczem narodowem protestanckich Niemiec, ale wielbiciele jego mało co zachowali z wiary Lutra. Kościół luterski jest przeżarty racjonalizmem, a strona nadprzyrodzona wiary luterskiej rozpływa się dzisiaj w fali frazesów sentymentalnych o chrześcijaństwie „ewangelicznem". Takie chrześcijaństwo bez dogmatów, bez cudów, bez życia nadprzyrodzonego, bez tajemnic wiary głoszą dzisiaj po katedrach uniwersyteckich „ewangeliccy" teologowie niemieccy — czyż tedy dziwić się będziemy, że Harnack żąda od kościoła „ewangelickiego," by wyrzucił z kanonu Stary Zakon?

A mało obchodzi tych czcicieli Lutra, że ich „oczyszczone" chrześcijaństwo nie jest już chrześcijaństwem Lutra, że już i Nowy Zakon zupełnie inaczej oni pojmują niż ich Luter i że to „wolne" „postępowe" chrześcijaństwo musi coraz więcej siły tracić, musi coraz mniej grzać serca i coraz mniej poruszać sumienia. Ich „wolne" chrześcijaństwo staje się coraz bardziej solą zwietrzałą, nic więc dziwnego, że Stary Zakon wydaje się im niepotrzebny.

Ale słusznie dodaje Harnack, że reszta chrześcijaństwa — miał tu na uwadze niewątpliwie przedewszystkiem katolików — nie dosłyszy jego głosu i St. Zakonu z kanonu wyrzucić nie zechce.

Kościół katolicki rzeczywiście nie myślał i nie myśli o pozbyciu się z kanonu pism St. Zakonu, choć także krytyka katolicka zdaje sobie sprawę z trudności, na jakie współczesna egzegeza biblijna natrafia przy tłumaczeniu niektórych ustępów historycznych ksiąg starozakonnych. Trudności istnieją i biblista katolicki temu nie będzie przeczył, musi się tylko starać trudności te pogodzić zarówno z natchnieniem Pisma św., jak też z zasadami moralności chrześcijańskiej i z duchem Chrystusowym. Do wykładu allegorycznego, któryby to tłumaczenie mógł znacznie ułatwić, nie będzie się uciekał, bo egzegeza dzisiejsza szuka w pierwszym rzędzie sensum verbalem, a przy tem właśnie objaśnieniu dosłownem wychodzą na światło trudności. Rozkaz np. Samuela, dany Saulowi, aby wygładził Amalecytów wraz z kobietami, dziećmi i niemowlętami przy piersi, niszcząc równocześnie także ich dobytek i bydło (I Reg. 15. 1—3), należy bez wątpienia pod tym względem do ustępów trudniejszych do wytłumaczenia. Bibliści katoliccy muszą więc szukać dróg odpowiednich, aby trudności wyjaśniać.

Niedawno np. N o r b e r t P e t e r s, oceniając w T h e o l. R e v u e (z r. 1921 N. /(3/4) dzieło Dr. S c h u l z'a z Brunsbergi o księgach Samuela (pierwsze dwie Księgi Królewskie), pisze tak:

„Schulz kładzie nacisk (betont) na rodzaj literacki, posługuje się (operiert) tradycją ludową i charakterem budującym (mit erbaulichem Charakter) tekstów, które omawia. Ale posługuje się temi rzeczami przy objaśnieniu tekstu całkiem poważnie (macht völlig Ernst) i pokazuje w ten sposób praktycznie, jak owocną jest także dla strony apologetycznej przy dodaniu poważnych dowodów sprawa (Prinzip) rodzaju literackiego, odpowiadająca zresztą w zupełności zasadom teologji katolickiej. Poważna obrona „historycznych" ksiąg Star. Zakonu jest dzisiaj w ogólności możliwą jedynie jeszcze na tej podstawie." Rozumie się samo przez się, że grają tu rolę także źródła, z których autor natchniony korzystał.

Przytoczone słowa Petersa podkreślają znaczenie dla apologetyki zasady „rodzaju literackiego" danego ustępu, a zasada ta pozwala na swobodniejsze traktowanie odnośnego tekstu, inną bowiem miarę krytyka historyczna musi przykładać do tekstu ściśle historycznego, a inną do „podania ludowego" lub „literatury budującej". W tem właśnie leży doniosłość tej zasady i z tej niezawodnie przyczyny zwrócili na tę zasadę uwagę pierwsi krytycy francuscy, w szczególności pełen myśli oryginalnych biblista francuski L a g r a n g e, Dominikanin.

Tylko czy posługiwanie się tą zasadą jest dopuszczalne? Otóż dopuszczalne jest niezawodnie, gdyż decyzja rzymskiej Komisji Biblijnej z 23 lutego 1905 nie zakazuje tego bezwzględnie, domaga się jedynie w konkretnych wypadkach poważnych dowodów, o których i Peters wspomniał, że autor natchniony nie zamierzał tam podać historji w ścisłem słowa znaczeniu (solidis argumentis probetur). Byłaby to zatem jedna z dróg, która może ułatwić biblistom katolickim w znacznym stopniu obronę ksiąg świętych Star. Zakonu.

Nie może jednak być mowy o wyrzucaniu tych ksiąg z kanonu, gdyż jest dla nas dogmatem, że zarówno księgi St. Zakonu jak i Nowego Testamentu są księgami natchnionemi przez Boga, a nadto jest rzeczą wiadomą, iż St. Zakon stanowił przygotowanie i figurę Zakonu Nowego i że ten Nowy Zakon tkwi w Starym.

Ale liberalni teologowie niemieccy, choć sławią Lutra, dawno wyzbyli się jego dogmatów wiary i dlatego z tak lekkiem sercem gotowi są wyrzucić z kanonu większą część Pisma św. Teologowie katoliccy w ich ślady nie pójdą, jak dobrze przewiduje także Harnack w swej pracy o Marcionie.

X. Szydelski.

Ochronka.

Jej znaczenie i potrzeba.

(Dokończenie.)

Nasze przez partyjną niezgodę na drobne kawałki rozdarte, a przez długoletnią wojnę moralnie zrujnowane społeczeństwo potrzebuje koniecznie wielkiej liczby ochronek i to nie tylko ze względu na religijne i socjalne, ale także i narodowe potrzeby. W całej wschodniej Małopolsce i wszędzie na kresach naszego państwa powinna być ochronka w każdem miasteczku, w każdej większej wiosce, a przedewszystkiem tam, gdzie brak kościoła. W każdem znowu wielkiem mieście, jeżeli nie przy każdej większej ulicy, to przynajmniej w każdej dzielnicy i w każdej parafji. We Lwowie na tak zwanej św. górce (ul. Kurkowa), już od dawien dawna powinna być ochronka, choćby już dlatego, żeby była sposobność praktycznego kształcenia się w pracy ochroniarskiej.

Ośmielę się nawet twierdzić, że zakładanie ochronek po wioskach, znacznie od kościoła parafjalnego oddalonych, jest ważniejszą sprawą aniżeli budowa kościółków. Ochronka bowiem może zawsze zastąpić kościółek. Wszakżeż są wypadki, gdzie w sali ochronki odprawia się publiczne nabożeństwo niedzielne i świąteczne z kazaniem, a mieszkańcy wioski z całą gotowością posprawiali wszystkie potrzebne do tego przybory kościelne, nawet feretrony i chorągwie. Budowa zaś Ochronki w każdym razie bez porównania mniej kosztuje aniżeli kościoła i ma już gotową opieką. Zresztą ochronka każda posiada w ochroniarkach wyszkolone katechistki i będzie niejako wstępem do późniejszej budowy kościoła

Wszyscy wrogowie naszego narodu, tak zewnętrzni, jak i wewnętrzni podali sobie ręce do wspólnej pracy nad zagładą naszego państwa. Oni korzystają z naszej niezdarności i z partyjnej niezgody i wypierają nas zwolna, ale stopniowo, z własnego domu. W którąkolwiek zwrócimy się stronę, wszędzie usuwa się nam z pod nóg ojczysta ziemia. Liczba nasza i naszej własności maleje z każdym rokiem wszędzie po miastach i wioskach wschodniej Małopolski. Cała nasza budowa społeczna i narodowa grozi upadkiem, gdyż jej fundament bardzo nadwerężony: młodzież nasza wskutek długoletniej wojny bardzo zdemoralizowana. W tym fundamencie widać już niejeden wielki wyłom. A kiedy zabrakło zawodowych i powołanych rycerzy, którzyby stanęli na wybitym wyłomie do odparcia wroga, natenczas całe pospolite ruszenie, także i ciury z pośrodka taboru, — wszystko powinno wyruszyć do obrony na wyłom. Kiedy zabrakło dobrodziejów, którzyby budowali potrzebne dzisiaj bardzo ochronki i zakłady wychowawcze dla dzieci, wszyscy bądźmy dla siebie dobrodziejami i składajmy każdy zaoszczędzony grosz jedynie na ten cel społecznie dobroczynny.

I ten poczciwy nasz lud stanie z całą gotowością do apelu, jak to już nieraz wykazał, jeżeli tylko naczelni przodownicy zechcą ogłosić takie pospolite ruszenie i wskazać mu wyraźnie ową zagrożoną placówkę, wymagającą obrony z całem poświęceniem.

„Periculum in mora!“ Istotnie rzecz nie cierpi zwłoki. Nasze za byłych austrjackich czasów polskie szkoły dalej ulegają zruszczeniu. Dawniej ruszczyły je rządy zaborcze, a w obecnych czasach nasze własne władze zamieniają polskie szkoły na ruskie. („Słowo polskie“ z dn. 24 maja 1922).

Lepsza część społeczeństwa uznała już dawniej tę wielką potrzebę, kiedy w roku 1910 podniesiono myśl „daru Grunwaldzkiego“ na cele Towarzystwa szkoły ludowej. Zadaniem tego Towarzystwa jest właśnie budowanie i utrzymywanie ochronek i szkół na najbardziej zagrożonych placówkach. I niejedną już ochronkę powołało ono do życia i dalej ją utrzymuje. Towarzystwo to jest rzeczywiście na czasie i odpowiada piekącej potrzebie narodowej. Uznano to z bardzo poważnej i kompetentnej strony. Profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego utworzyli w roku 1910 „Koło uniwersyteckie Towarzystwa Szkoły ludowej“ i subskrybowali na rzecz tego Koła 5000 koron płatnych zaraz. Prawica narodowa przyłączyła się natychmiast do tego Koła i złożyła na jego cele 2000 koron.

Obecnie duchowieństwu nie wolno już dłużej stać na uboczu z założonemi rękami. W obecnych czasach już sam lud, szczególnie we wschodniej Małopolsce, nas wzywa i wskazuje, gdzie go na wyłom do obrony prowadzić należy, kiedy prosi i błaga o kościoły, ochronki i szkoły, których brak wielki bardzo odczuwa.

Jeżeli teraz nie przyjdziemy mu z pomocą w tej wielkiej potrzebie, natenczas nie będziemy mogli mieć żadnej podstawy do narzekania, że inni, może najwięksi nasi wrogowie, wyprzedzą nas i na tym terenie społecznej działalności, a my utracimy do reszty także i lud cały.

Ażeby czemprędzej można pospieszyć do obrony i nie tracić czasu na układanie statutów i jakiejś nowej organizacji, byłoby m. zd. najlepiej, gdyby każda diecezja, a przedewszystkiem we wschodniej Małopolsce i na wszystkich kresach, przystąpiła do Towarzystwa Szkoły ludowej jako osobne Koło diecezjalne z wyłącznym celem budowania ochronek i zakładów wychowawczych dla ochroniarek w swoim obrębie. W diecezji przemyskiej istnieje już od roku 1875 taki dom wychowawczy ochroniarek w Starej wsi a dla tarnowskiej diecezji w Dębicy. Ochronka bowiem jest szkołą dla młodszych i starszych dzieci a zarazem i tymczasowym kościołem dla wszystkich.

Lud cały przyjmie z radością zawiązanie takiego Koła i z największą gotowością gromadnie doń przystąpi, a dodam i z serdeczną wdzięcznością dla przodowników inicjatorów. Inteligencja znowu nasza a zwłaszcza lepsza jej część, która do tego Towarzystwa już należy i w niem dla dobra ludu pracuje, także z radością i z winnem uznaniem powita świeże i zwarte szeregi pracowników społecznych na najważniejszych placówkach.

Zawiązanie takich Kół diecezjalnych będzie najlepszą odpowiedzią na wszystkie agitacyjne odezwy i działania przedwyborcze przeróżnych stronnictw politycznych, a równocześnie wskazaniem dla nich drogi, na którą całą naszą pracę dla prawdziwego dobra ludu skierować należy.

Powstanie więc takich Kół diecezjalnych Towarzystwa Szkoły Ludowej, wszędzie, w całem naszem państwie, może wywołać błogie nadzwyczaj skutki pod względem religijnym, wychowawczym i oświatowym. Ono, da Bóg, sprawi także, że prędzej nastąpi owo upragnione i dawno oczekiwane zbliżenie pomiędzy całym ludem i całą inteligencją, że szerokie Koła inteligencji pozyskamy napowrót dla dobra Kościoła, że wszyscy utworzymy jeden wielki lud boży i sprawdzi się słowo poety : „Z polską szlachtą“-duchową, bo rodowej już niem a — „polski lud!“

X. Wład. Gryziecki.

Nowe dzieło Foerstera.

(Christus und das menschliche Leben“. München. Reinhardt, 1922. Stron 347. Cena 1000 Mp.)[1]

Jednym z najwybitniejszych i najbardziej nam katolikom sympatycznych pisarzy nam współczesnych jest niewątpliwie F. W. Foerster. Są w dziełach jego zdania bardzo liczne, na które każdy z nas może się pisać, jakkolwiek wy-

[1]) U wydawcy, — u naszych księgarzy 1350 M.

powiada je protestant daleki jeszcze od nawrócenia. Jak pięknie pisze on np. w dziele swojem p. n. „Autorytet i wolność“[1]) o rozumie indywidualnym, który chcąc o wszystkiem wyrokować, dochodzi do wyników niedorzecznych i pełnych sprzeczności, — jak mądrze radzi szanować autorytet, a w szczególności autorytet Kościoła! Albo jak trafne i przekonywające są jego wywody o celibacie w książce p. n. „Sexualethik und Sexualpädagogik“.[2]) We wszystkich pismach swoich kładzie on całkiem słusznie główny nacisk na takie kształcenie charakteru, żeby młodzież zaprawiała się do poskramiania budzących się w niej żądz i popędów. Oświetla on w sposób znakomity rozpowszechnione dziś błędne poglądy na cele i metody wychowania, na psychę młodocianą, na sprawę uświadamiania płciowego itd. Obszerne jego dzieło p. n. „Schule und Charakter“ (Zürich 1912, wyd. 11-e, stron 539) odbija bardzo korzystnie od owego mnóstwa książek i rozpraw, tchnących duchem racjonalistycznym i antykatolickim, albo świadczących o nieznajomości pedagogiki i psychologji, które pojawiły się w ostatnich latach w Niemczech, we Francji, w Ameryce, w Polsce i w innych krajach. Wykazuje on tu konieczność głębszego kształcenia charakteru w szkolnictwie nowoczesnem, szkodliwość jednostronnego wychowania „estetycznego“ (str. 37 nn.), ujemny wpływ „koedukacji“ (str. 54 nn.) i przesadnego uwzględniania „indywidualizmu“ (str. 263 nn.) itd. Jednem słowem, nie można się dziwić, że Foerster pozyskał sobie tak wielu czytelników, a nawet wielbicieli nie tylko wśród wierzących protestantów, ale i wśród katolików.

Z drugiej jednak strony odezwały się też głosy ze sfer duchownych, przestrzegające przed niekrytycznem zachwalaniem wszystkiego, co pisze ten myśliciel i zwracające uwagę na niejasność niektórych jego pojęć religijnych i błędność jego poglądów na nauczanie religji[3]) I tak zarzucają mu słusznie, że wydaje sąd ujemny o całej metodzie katolickiej nauczania religji i moralności i solidaryzuje się z Fairschildem, który pisze w „American Journal of Sociology“ (styczeń 1918): „Kościelna nauka moralności zanadto oddala się od życia. Kościołowi potrzeba nowej metody dla konkretnego stosowania swych praw do codziennego trybu życia w sposób możliwie wyrazisty. Powinno się zbierać konkretne konflikty etyczne dzieci i z niemi dyskutować o ściśle oznaczonych kwestjach z zakresu dobra i zła, które nasuwają się w ich codziennem doświadczeniu życiowem“. („Jugendlehre“. Berlin, wyd. z r. 1915, str. 122). To jest jedna z głównych myśli Foerstera: przy nauce religji nie powinno chodzić przedewszystkiem o to, żeby dziecko poznało prawdy wiary i przykazania Boże, ale żeby poznało samo siebie i życie konkretne i zaprawiło się do pracy nad udoskonaleniem swej duszy. Nazywa on to „Lebenskunde“ lub „Konkrete Lebenslehre“, przeciwstawiając tę metodę „abstrakcyjnemu nauczaniu religji i moralności“, które ma być praktykowane powszechnie („landläufig“) t. zn. nie tylko w szkołach protestanckich, ale i katolickich. Zdaniem jego nie powinno się „przy pogadankach etycznych z dziećmi wychodzić od przykazania, ale od dziecka, powinno się najpierw pomagać mu do dobrego zrozumienia jego własnych doświadczeń konkretnych, odsłaniać mu związek między przyczyną a skutkiem w dziedzinie ludzkiego działania i zaniedbywania i stamtąd dochodzić stopniowo do prawdy moralnej“. Przytem mamy unikać powoływania się na wyobrażenia i uczucia religijne („Schule und Charakter“ str. VIII, 31).

[1]) Przekład polski wydano w Warszawie w r. 1913.

[2]) Kempten und München 1913, wyd. 4-te, str. 167 n.

[3]) X. Ernest Matzel T. J. w „Przeglądzie Powsz.“ (Lipiec 1916, art. p. n. „Metoda religijno-pedagogiczna Foerstera“); — X. Stephinsky w „Pastor bonus“ (zeszyt za paźdź. list. i grudzień r. 1916, art. „Lebenskunde“ und moderne Seelsorge“); — X. dr. Kiefl „F. W. Foersters Stellung zum Christentum“ (Donauwörth 1918 stron 38). Por. zresztą i nasz art. p. n. „Poglądy religijne i pedagogiczne Foerstera“ w „Mies. Kat. i Wych.“ z r. 1919, str. 78—84 i 118—122). *Dop. autora.*

Nie chce on przez to powiedzieć, że „duszpasterstwo etyczne“ może się obchodzić „bez religijnego uzasadnienia i utwierdzenia;“ — pragnie on tylko, żeby „pedagogika moralna“ kładła podwalinę naturalną dla „pedagogiki religijnej“. Jego zaś pojmowanie religji różniło się dawniej — a może różni się dziś jeszcze — od katolickiego. Dla niego nie istniało żadne Objawienie nadprzyrodzone: „Prawdy życiowe można poznać — według niego — tylko zapomocą doświadczeń życiowych“, a „doświadczenia życiowego, w szerszem znaczeniu, nie może nabyć pierwszy lepszy, do tego trzeba posiadać bogatą duchową organizację“[1]) itd. „Dopiero gdy wyższa wola spotka się z ciemnemi potęgami życia, istotę ich zbada do gruntu i zwycięży, budzi się w człowieku dar jasnowidzenia, który mu rozwiązuje zagadkę bytu“ itd.[2]) Przez „objawienie“ rozumiał Foerster to samo, co wyraz ten oznacza u najwybitniejszego dziś przedstawiciela „pragmatyzmu“ W. James'a, tj. „kompleks doświadczeń wewnętrznych, które poczynili wielcy ludzie w walkach rozstrzygających swego życia“.[3]) Religja miała dla niego wartość (równie jak dla pragmatystów) jako potężny i pożyteczny czynnik psychiczny, ale nie jako objawienie prawdy bezwzględnej i przedmiotowej. Twórcami religji są, jak uczy „Jugendlehre“, genjusze, z których największymi mają być: „Ajschylos, starzy Prorocy, Chrystus, Dante“ (ib. str. 63, por. str. 480 n. 112 n.)

Widoczne też było u niego dążenie — pomimo wszelkich pochwał, któremi obsypywał religję — do usunięcia jej ze szkół i zastąpienia jej neutralną nauką moralności (ib. str. 152 nn. 193, 213). Jednakowoż etyka nie da się odłączyć od poglądu na świat i od religji. Mylnie sądzą pragmatyści a za nimi i Foerster, że uczucia etyczne są podstawą religijnych; — przeciwnie, religja nie jest „kwieciem“, ale „korzeniem“ moralności. Dlatego pedagogika katolicka opiera słusznie wszelkie pouczanie o tem, co dobre i złe, na religji i na pierwszem miejscu stawia przykazanie Boskie, a potem dopiero mówi o różnych wypadkach konkretnych z życia dzieci, do których mają przykazanie zastosować i wskazuje także na doczesne niemiłe następstwa wykroczeń przeciw niemu itd.

(Dok. nast.)

Obchód w Wilnie 400. rocznicy kanonizacji św. Kazimierza.

W rocznikach Stolicy Litwy pamiętnemi będą ostatnie dnie maja br., które wyznaczono na obchód czterechsetnej rocznicy kanonizacji św. Kazimierza, co pochodzeniem swem litewsko rusko-polskiem uosabiał unię Korony z Litwą, później przez swego synowca pokoleniom potomnym przekazaną.

Zanim podamy szkic przebiegu tej uroczystości, nie od rzeczy będzie przypomnąć, że ogłoszenie samejże kanonizacji w Ojczyźnie naszej uległo niezwykłej przewłoce. Dokonał jej wprawdzie Leon X., ale bulla kanonizacyjna, wieziona przez Erazma Ciołka, biskupa płockiego, wskutek jego śmierci czasu drogi na zarazę zaginęła. Dopiero w 80 lat później Klemens VIII. wydał 7 Listop. 1602. osobne pismo, w którem powołując się na fakt kanonizacji dokonany przez Leona X. zarządził, by w całej Koronie i Litwie oddawano świętemu Królewiczowi cześć po kościołach. — Wysłańcy Zygmunta III. po długiej i uciążliwej podróży, czasu której dwukrotnie opieki św. Kazimierza doznali, przybyli z owem pismem na wiosnę 1604. do Wilna, poczem 26. sierpnia

[1]) „Autorytet a wolność“ str. 29.

[2]) ib. str. 30 n.

[3]) James — Wolbermin „Die religiöse Erfahrung in ihrer Mannigfaltigkeit“, str. 3 (cyt. u Kiefla l. c. str. 11)

otwarto grób świętego, w którem znaleziono jego ciało mało zmienione. — Po wystawieniu przy katedrze wileńskiej wspaniałej kaplicy, podobnej do kaplicy Wazów w katedrze na Wawelu, umieszczono w niej za rządów Władysława IV. na ołtarzu trumnę ze zwłokami św. Kazimierza, gdzie spoczywa do dziś dnia, z wyjątkiem dwóch przerw, kiedy ją raz w 1655. przed Moskwą, a drugi raz w 1701. w bezpieczne miejsce uwieziono.

Już pod koniec r. z. Pasterz wileński zwrócił się z prośbą do Stolicy św. o wyniesienie z okazji uroczystości niebawem nastąpić mającej katedry wileńskiej do godności bazyliki mniejszej i nadanie uczestnikom obchodu łask i odpustów. Do prośby tej Benedykt XV. chętnie się przychylił, jakoż w piśmie, datowanem na tydzień przed swą śmiercią, nazywa św. Kazimierza „coelestis Patronus totius Lithuaniae“, katedrę wileńską zalicza do bazylik, pozwala czasu triduum odprawiać w Wilnie każdemu kapłanowi Mszę o św. Kazimierzu, oraz nadaje odpust Porcjunkuli na każdy z tych 3 dni. — (Po za Wilnem z obu tych łask można było korzystać w jednym tylko dniu uroczystości.) Już w lutym zawiązano osobny Komitet uroczystościowy, a 3 maja wydał X. Biskup Matulewicz list pasterski o znaczeniu św. Kazimierza jako Patrona kraju, gdzie stawiając Go jako wzór dla młodzieży, wezwał wiernych do udziału w obchodzie, mającym się rozpocząć dn. 27. maja. — Z Episkopatu uchwalił Komitet zaprosić tylko Pasterzy sąsiednich diecezyj, pod rządem polskim będących, obawiając się, że zbyt wielkiej liczby gości nie podoła godnie przyjąć. — Wydano także broszurę zawierającą materjał do odczytów popularnych, jakie przy tej sposobności postarano się urządzić. Ponieważ jednym z głównych punktów programu była procesja z relikwiami św. Kazimierza do kościoła pod jego wezwaniem, przeto w tym celu postarano się o feretron, wykonany przez prof. Bałzukiewicza według rysunku prof. Ruszczyca. Podstawą jego są trzy płaskie stopnie, na których 4 orły Jagiellońskie dźwigają trumnę o bokach oszklonych.— Wiek jej zdobi czterech aniołów z wysokiemi skrzydłami.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 4. popoł. w sobotę dn. 27. maja odśpiewaniem hymnu Veni Creator przed w. ołtarzem bazyliki, poczem kler i delegacje, mając na czele Biskupów: Matulewicza, Zygmunta Łozińskiego, Szelążka (sufr. płockiego), Bandurskiego i infułata Michalkiewicza, udały się do kaplicy św. Kazimierza, gdzie po otwarciu trumny, stojącej na ołtarzu, obitej srebrną blachą, wydobyto z niej drugą, długości około pół metra, obitą złotą lamą, podobno w r. 1878., kiedy to po raz ostatni trumnę otwierano. Przy śpiewie ulubionej św. Kazimierzowi pieśni Omni die dic Mariae 4 Biskupów przeniosło tę mniejszą trumienkę do prezbiterjum, gdzie ją umieszczono we wspomnianym sarkofagu, który przez czas uroczystości był tam wystawiony. — Chwila przeniesienia trumienki będzie niezapomnianą przez te tłumy, co wypełniając obszerną świątynię, były wpatrzone w relikwiarz św. Królewicza i wsłuchane w dźwięki hymnu tak często przezeń odmawianego. Uroczystość dnia tego zakończyły nieszpory celebrowane przez X. Biskupa wileńskiego, po których Pasterz wileński wygłosił kazanie o jubileuszu.

Przez wszystkie trzy dni uroczystości odprawiała się w katedrze o 8. rano Msza św. z kazaniem litewskiem, a w godzinach przedpołudniowych suma z kazaniem polskiem. Zarówno Msze odprawiali jak i kazania głosili naprzemian XX. Biskupi.— Rzecz łatwa do zrozumienia, że w takiej chwili i na takiem miejscu mowcy potrącali nieraz o strunę patrjotyczno-polityczną; i tak X. Biskup Szelążek wykazywał, że patrjotyzm bez Boga nie na wiele się przyda, a X. Biskup Łoziński mówił o miłości św. Kazimierza do Polski i Litwy, i o braku dziś tej miłości, podkreślając ideę federacyjną, a w drugiem kazaniu piętnował niegodziwość bolszewizmu. — Ostatniego dnia o godz. $9^1/_2$ była Msza św. dla młodzieży szkolnej z kazaniem X. Biskupa Bandurskiego.

(Dok. n.) *M. Bartynowski.*

Ciekawy akt fundacyjny.

W państwowem Archiwum Ziemskiem w Krakowie znajduje się w księdze: „Relationes Castrenses Cracovienses“ t. 57, na str. 1595 do str. 1605, Nr. 1203, akt „fundationis praeposituræ in civitate Oswiecimensi“ z r. 1470, którego główną osnowę podajemy tu w skróceniu w przekładzie:

Stanisław i Jan, bracia z Brzezia czyli z Lanckorony, Łukasz i Zbigniew, bracia, z Wodzisławia, Leonard i Henryk Rusoccy, bracia rodzeni, patronowie kościoła paraf. N. Panny w Oświęcimie, postanowili z aprobatą Jana, biskupa krakowskiego, dać temu kościołowi w miejsce dwóch plebanów, którzy w nim dotąd pracowali, jednego prepozyta i czterech mansjonarzy i tak uzasadniają to swoje postanowienie: „Skoro kościół ten pozostał obecnie bez pasterza po śmierci Jakóba bakałarza Wolframa, plebana jednej części tegoż kościoła, — zważywszy, po długich naradach z czcigodnym panem Janem Goła m p“ (zapewne: „Gołąb“), żyjącym plebanem drugiej części wspomnianego kościoła, że niedobra jest wielość rządców i że według gminnego przysłowia nigdy woły nierówne nie ciągną dobrze wozu, — że powstawała niezgoda między dwoma plebanami i zaniedbanie czci Bożej, postanowiliśmy dać kościołowi rzeczonemu stałego prepozyta i czterech mansjonarzy, z których dwóch my z Brzezia i Wodzisławia prezentować będziemy a dwóch Rusoccy i nasi prawowici spadkobiercy. Nadto sam prepozyt będzie obowiązany do utrzymania z własnych dochodów piątego wikarjusza. Zarazem rozporządzamy, żeby wymienieni księża i rektor każdoczesny szkoły wykonywali wszystkie prace kościelne, a zwłaszcza słuchali spowiedzi, śpiewali codziennie oficjum na cześć Najśw. Panny, t. j. matutinum, primę, tercję, sekstę, nonę, vesperae i completorium, a także codziennie mszę o Wniebowzięciu tej Pani naszej, — w czasie sumy zaś ma zawsze śpiewać chór kleryków i rektor szkoły, — chyba, że wypadnie jakiś pogrzeb znaczny albo wotywa, — wtedy można te oficja śpiewać... W Wielkim Poście będą głosili według starożytnego i dobrego zwyczaju pilnie i starannie słowo Boże... Nadto, ponieważ kościół we wsi Włosienicy jest macierzą oświęcimskiego, będzie prepozyt obowiązany w każdą niedzielę posyłać jednego z wymienionych 5-u kapłanów dla odprawienia mszy czytanej a w dzień Patrona i poświęcenia tego kościoła, śpiewanej, która to msza ma być odśpiewaną aż do końca, a nie, jak się działo kiedyindziej — wbrew zakazom synodalnym — tylko do Podniesienia. Dla księży, którzy mają jeździć do chorych i do Włosienicy, ma prepozyt trzymać osobnego konia własnego, żywić go, podkuwać i dawać osiodłanego i z uździenicą. Ponieważ zaś urząd daje się dla beneficjum, a kto znosi ciężar, powinien też otrzymywać nagrodę, dlatego postanawiamy na wieczne czasy, żeby ci czterej mansjonarze mieli we wspólnem używaniu ogród, położony tuż pod miastem i dom z całym placem otaczającym go na wspólne mieszkanie. Nadto będą pobierali dziesięciny z wszelkiego ziarna i nasienia we wsiach: Rawsko, Brzeście, Lubiasz, w obu Zarkach Grodźcu, Malcu, Osieku, Biasowicach i Kopciowicach, któremi mają dzielić się między sobą po bratersku. Prócz tego będzie im należała się kolęda i wszelkie ofiary za pogrzeby, wigilje i żałobne nabożeństwa w kościele, z tym jednak warunkiem, że rektor szkoły będzie od nich pobierał trzy marki co roku... Prepozyt zaś, jako dostatecznie udotowany, nie ma prawa do żadnej części z wymienionych powyżej dochodów, oprócz wynagrodzenia za odmawianie oficjum. On ma zajmować się pracą duszpasterską jako rządca parafji i nie będzie mu wolno pod karą ekskomuniki przebywać dłużej niż dwa tygodnie po za swoim kościołem bez koniecznej potrzeby i słusznej przyczyny. Będzie on miał prawo pobierać dziesięciny w Łąkach, Dworach, Harmęzy, Wilczkowicach, Przecieszynie, w Pliszczynie, Starej Wsi i innych wsiach, należących do Pliszczyny, zwanych „Biskupie“... Nadto będzie posiadał z prawem dowolnego użytku wsie Włosienice i Sparawice ze wszystkimi czynszami, lasami, młynami, łąkami, stawami,

ogród i dom, który posiadał pleban Jakób, a z dochodów swoich będzie opłacał wszystkie należytości d'a kościoła, króla, papieża i inne...

Ponieważ dalej, jak mówi przysłowie, kłótnia wywołuje nienawiść a zgoda żywi miłość, więc gdyby powstawały jakieś nieporozumienia, zatargi, zgorszenia itp. między mansjonarzami, kapelanami albo służbą kościelną. postanawiamy, że prepozyt będzie miał prawo, nie powodując się nienawiścią, upominać takich nieposłusznych, wywołujących spory i zgorszenia. mitygować i godzić, ale nie usuwać. Żaden też z mansjonarzy i innych kapłanów lub służby kościelnej nie ma być sądzony przez kogo innego tylko przez prepozyta. Gdyby zaś który z mansjonarzy nie poprawił się wcale po skarceniu przez prepozyta, wtedy prepozyt ma takiego gorszyciela, powołując się na świadectwo osób prawych, duchownych lub świeckich, oskarżyć przed kolatorem, który temu mansjonarzowi udzielił prezenty; kolator zaś, przekonawszy się o niepoprawności tego mansjonarza, ma go oddalić i innego dać prepozytowi".

Czytając ten dokument, przenosimy się myślą w dawno minioną epokę dziejów Kościoła polskiego, która miała swoje strony bardzo dobre, ale i niejedną bardzo ujemną. Oto pobożni ludzie świeccy troszczą się tak bardzo o potrzeby duchowieństwa i wiernych; — oto dowiadujemy się, że kościół oświęcimski, w którym dziś pracuje czterech tylko księży parafjalnych (chociaż liczba wiernych musiała się bardzo zwiększyć) i dwóch katechetów (ze Zgrom. OO. Salezjanów), miał wówczas księży sześciu i duchownego rektora szkoły a nadto chór kleryków; — że mansjonarze pobierali dziesięciny z 10 u wsi, a nadto „wszelkie ofiary za pogrzeby, wigilje i żałobne nabożeństwa", a prepozyt był jeszcze znacznie lepiej zaopatrzony, — że on był obowiązany trzymać konia własnego dla księży, którzy jeździli do chorych i do Włosienicy (gdzie dziś jest ekspozytura) itd.

Ale z drugiej strony mówi nam ten akt o takiem opiekowaniu się kościołem przez świeckich, które nie mogło mu wyjść na dobre: oto los mansjonarza, który — może bez własnej winy — poróżnił się z prepozytem, był zależny od kolatora, bo ten — a nie biskup — miał prawo „przekonawszy się o jego niepoprawności", oddalić go, pozbawiając go tem samem chleba i „innego dać prepozytowi." W ten sposób mógł niejeden doznać krzywdy niepowetowanej, podczas gdy inni, ulegający zupełnie prepozytowi i umiejący się przypodobać rodzinie kolatora, mogli dopuszczać się bezkarnie przeróżnych wykroczeń i zaniedbań. *X. P.*

Kongres eucharystyczny.

(Dokończenie.)

W tym samym dniu uradował się Rzym wspaniałą procesją, jakiej dawno nie widział. Była zapowiedzianą na godzinę 15-ą, ale już od 14-ej, chociaż słońce jeszcze prażyło, spieszyły ogromne tłumy ze wszystkich części miasta ku Lateranowi: stowarzyszenia, bractwa, zakony, członkowie Kongresu, kolegjum proboszczów, prałaci, biskupi zajmowali miejsca, z góry im wyznaczone. Na czele pochodu, który rozpoczął się wnet po godz. 15-ej ujrzano z miłem zdziwieniem pluton gwardji królewskiej na białych koniach, która od dnia zaboru Rzymu nigdy nie pojawiała się na procesjach. Za nią kroczyły stowarzyszenia młodzieży i mężczyzn (z góry postanowiono, że kobiety nie będą szły w procesji) w porządku następującym: przed wszystkiemi innemi szli wywiadowcy katoliccy (skauci) w liczbie około 800. Za nimi kapela „Gioacchino Rossini", dalej związki gimnastyczne („Pro Roma". „Fortitudo", „Olimpia" etc.), dwadzieścia kilka kongregacji i zakładów (1200 osób).

„Stowarzyszenie włoskiej młodzieży katolickiej", którego członkowie przybyli w ogromnej liczbie ze wszystkich miast włoskich; komitety parafjalne; związki katolickie, których długi szereg wymienia „Osservatore Romano", a o których u nas mało kto słyszał. Studenci „Della Federazione Universitaria cattolica italiana" (z Rzymu, z Palermo, Turynu, Pawji, Modeny, Perugii, razem około 500). Grupa Niemców ze sztandarem „Gesellen - Verein; — robotnicy, kongresiści (nasi nie szli w pochodzie, bo mieli wyjechać przed zakończeniem procesji); 26 kongregacji i bractw. Wszyscy członkowie papieskiej „Scuola Superiore di Musica Sacra", którzy wykonali znakomicie „hymn eucharystyczny", skomponowany przez Refice'go. Kler zakonny i świecki ustawił się w podwójnych szeregach po sześciu, a biskupi po czterech, także w podwójnych szeregach (przeszło dwustu), kolegja: amerykańskie, angielskie, polskie, niemieckie, ruskie, hiszpańskie, etjopskie itd.

Monstrancję z Najśw. Sakramentem niosło kolejno 5-u kardynałów; 15-u innych szło w purpurze za baldachimem, który nieśli na przemian członkowie arystokracji rzymskiej i szlacheckiej gwardji papieskiej: Aldobrandini, Colonna, Massimo itd. W procesji uczestniczyło także dwóch ministrów włoskich: Bertini i Bertone, pięciu podsekretarzy i liczny zastęp senatorów i posłów. Wszystkie domy ulic, przez które przechodziła procesja, były przystrojone wspaniale; z okien, balkonów, a nawet z dachów przyglądały się jej rzesze niezliczone, słuchając muzyki (było kilkanaście orkiestr) i śpiewów. Pierwszej benedykcji udzielił przy ołtarzu, wzniesionym naprzeciw kościoła św. Alfonsa, kard. Pignatelli, drugiej z loggji S. Maria Maggiore kard. Vannutelli, trzeciej pod łukiem Konstantyna kard. Merry del Val; czwartej kard. Bourne na placu przed kościołem św. Jana Later., piątej i ostatniej kard. Pompili z loggji papieskiej tegoż kościoła. „Tantum ergo" wykonały wybornie wszystkie chóry i orkiestry połączone, a kiedy kardynał podniósł monstrancję, rozległ się okrzyk podobny do huku wzburzonego oceanu: „Viva Gesù sacramentato!" — Potem znów cisza i Jezus ukryty w hostji, pobłogosławił ludowi swojemu i całemu światu. W tej samej porze zabłysły światła we wszystkich oknach i balkonach stolicy chrześcijaństwa, najpiękniej zaś wypadła iluminacja kościoła św. Piotra i sławnej kolumnady. Do północy i dłużej tłoczyły się tu ogromne tłumy, ciesząc się tem rzadkiem widowiskiem.

Uroczystości kongresowe zakończyły się w poniedziałek 29 maja przed południem w kościele św Piotra odśpiewaniem „Te Deum", które zaintonował sam Ojciec św. W nabożeństwie uczestniczyło 24 kardynałów, przeszło 200 biskupów, ciało dyplomatyczne i mnóstwo wybitnych osobistości ze świata katolickiego.

Brak miejsca nie pozwala nam tu rozpisywać się o wszystkich szczegółach kongresu, któreby także zasługiwały na sprawozdanie obszerniejsze. Dodajemy więc jeszcze tylko tyle, że 26-go maja zgromadzili się pielgrzymi polscy w kościele św. Stanisława, gdzie Mszę św. odprawił X. Bisk. Ryx a X. Arcyb. Bilczewski wygłosił kazanie na temat: „O rzeczywistej obecności P. Jezusa w Najśw. Sakr." 27-go celebrował dla nich X. Bisk. Mańkowski w kościele św. Andrzeja na Kwirynale, a kazanie powiedział X. Arcyb. Teodorowicz na temat: „Eucharystja a Stolica Apost." 28-go celebrował w kośc. OO. Zmartwychwstańców X. Bisk. Przezdziecki a X. Bisk. Pelczar mówił „O czci Najśw. Sakramentu w Polsce."

Za te przepiękne nauki i za urządzenie pielgrzymki w tak trudnych warunkach należy się serdeczna wdzięczność naszym Pasterzom. *X.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nuncjusz Apostolski Arcybiskup Franciszek Marmaggi na Bukowinie. (Od naszego korespondenta). Dn. 12 lipca r. b. zawitał na Bukowinę Nuncjusz Apostolski z Bukaresztu dla odwiedzenia katolików i umocnienia ich ducha i wiary. Na dworcu kolejowym w Czerniowcach został po-

witany jak najuroczyściej przez wszystkie delegacje kościelne i narodowe. W imieniu Polaków wygłosił prezes Rady narodowej X. Radca Marceli Zawadowski, prob. w Waszkowcach, piękną patrjotyczną przemowę po polsku, zapewniając Delegata Stolicy Ap. o synowskiem przywiązaniu Polaków do Ojca św. i dodając, że J. E. X. Arcybiskup Metropolita Dr. Bilczewski polecił przyjąć go jak najuroczyściej i najserdeczniej tak, jak jego samego. Poczem X. prezes przedstawił X. Nuncjuszowi wybitniejszych reprezentantów Polonji i duchowieństwo w imieniu chorego X. Prałata Swobody i różne polskie Stowarzyszenia — a chór odśpiewał polskie pieśni powitalne.

Potem udał się Nuncjusz do kościoła parafjalnego na krótkie nabożeństwo. Po czterodniowym pobycie w Czerniowcach, udzieliwszy tysiącom wiernych Sakr. Bierzmowania, pojechał na zaproszenie X. prezesa Zawadowskiego do Waszkowiec, gdzie przy pomocy wybitniejszych Polaków i właścicieli dóbr, jakoteż gr. kat. proboszcz z Waszkowiec X. kanonika Antoniego Kalaty zgotowano mu należne przyjęcie z bramą tryumfalną, banderją — i ucztą, zaprosiwszy także konsula polskiego i wybitniejszych Polaków i kapłanów całej Bukowiny wszystkich obrządków. Bardzo widocznie zadowolony, dziękował Nuncjusz serdecznie za przywitanie i przyjęcie Zastępcy Ojca św.

Odwiedzinami swojemi skrzepił nadspodziewanie ducha naszego, przygnębionego przez wojnę, a głębokie wrażenie uczynił także na schyzmatykach bukowińskich. *K.*

Z Leżajska. Po długich latach niewoli wojennej, po dniach udręki i niepewności, lud polski napływa jak dawniej do miejsc odpustowych, by z tych źródeł miłosierdzia Bożego zaczerpnąć dla siebie jak najwięcej łask, uspokoić skołataną wypadkami wojennymi duszę. W dzień Zielonych Świąt przeszło 120 tysięcy pątników przybyło do cudownego obrazu Matki Boskiej w kościele OO. Bernardynów w Leżajsku. Przez trzy dni konfesjonały były oblężone; 20 tysięcy ludzi przystąpiło do Komunji św. Oto widoczny dowód, że lud nasz mimo gangreny agitacyjnej Stapińskich, Okoniów i towarzyszy z tych stron pozostał wierny nauce Kościoła katolickiego. Kocha i umie ocenić zdrowe ziarno Ewangelji św. Chociaż z drugiej strony w niejednej wiosce dzieje się źle, bo ci, którzy powrócili z dolarami z Ameryki, nie tylko sami bez wiary, żyją nad stan, jak długo dolary starczą, ale zatruwają duszę katolickich rodzin agitacją za kościołem narodowym, a młodzież, powróciwszy z wojny, nawzajem się kaleczy i morduje w czasie uczt weselnych. Opowiadano mi, że niema wesela chłopskiego na wsi polskiej w okolicach Leżajska, po któremby nie wieziono do lekarzy okrytych ranami parobczaków. To zdziczenie obyczajów nasuwa smutne refleksje, a dla kapłanów stanowi najtrudniejszy problem do rozwiązania, tem cięższy, że ta młodzież idzie chętnie na lep agitacji wywrotowców i odznacza się brakiem uszanowania dla tych nawet kapłanów, pod których opieką ojcowską opuściła szkołę wiejską i rodzinną strzechę.

Rekolekcje i misje, oto główny środek, przy pomocy którego możnaby położyć kres zdziczeniu umysłów młodych.

A miejsca, słynące z cudownych obrazów, nadają się najlepiej na agitację duchowną — bo u mnóstwa pątników widoczna jest dobra wola, a ta, wzmocniona słowami wymownego kaznodziei, zdziałać może wiele wśród zbłąkanych jednostek.

W Leżajsku na każde większe święto lud odwiedza licznie obraz N. Marji Panny. Świątynia ogromna, wzniesiona przez magnata Opalińskiego, mieszcząca w sobie największe organy w Polsce, odnowiona staraniem b. gwardjana Michny, utrzymywana znacznym sumptem w czystości, otoczona na wzgórzu wieńcem lasów szpilkowych i wysokim obronnym murem, jest miłym eremem nie tylko dla OO. Bernardynów, trzymających straż nad cudownym obrazem N. Panny, ale i dla zwiedzających to miejsce, przybyłych z dalekich stron kapłanów, których Ojcowie przyjmują bardzo gościnnie.

Ta twierdza duchowna w Leżajsku spełniała i spełnia wielką misję wśród ludu polskiego, nie tylko zamieszkałego w okolicy, ale i wśród ludu podlaskiego i chełmskiego, który spieszył tu po siły duchowne do walki z prawosławiem.

X. Pilin.

Kto domaga się „kościoła narodowego“ w Polsce, dowodzi następująca

„Interpelacja“

posła Dra Putka i Klubu P. S. L. do Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przeciw przewlekaniu sprawy zatwierdzenia statutu Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła.

W dniu 30 lipca b. r. złożyli delegaci Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła podanie o zatwierdzenie statutów tegoż Kościoła. Mimo upływu dwuch miesięcy Kościół ten nie może doczekać się zalegalizowania. Zapytujemy tedy Pana Ministra, kiedy nareszcie owa legalizacja nastąpi i czem wytłumaczy dotychczasową zwłokę?

Warszawa, dnia 4 października 1921 r.

Interpelant: Dr. Putek. Stapiński, Śliwiński, Marchut, Matusz, Krempa, Madej, Łańcucki, Sudoł, Wójcik Fr., Bochenek J. Seib, Tomaszewski Wawrzyniec, Dąbal.

Nazwiska te sprzymierzonych komunistów, Stapińszczyków i ludowców dobrze będzie przypomnieć tu i ówdzie w okresie nowych wyborów! *Dop. Red.*

Z Wiednia. Nie spodziewaliśmy się, że w czasie, kiedy kapłan stanął na czele rządu austrjackiego (prałat Seipel), — co dawniej w monarchji austro-węgierskiej należało do rzeczy niemożliwych, chociaż zaliczała się do państw katolickich, — że w tym czasie wiedeńska rada szkolna zakaże odmawiać w szkole modlitw katolickich! Rada ta wydała właśnie rozporządzenie, że od początku najbliższego roku szkolnego nie będzie już wolno zaczynać i kończyć nauki (jak bywało dotąd) znakiem krzyża, pacierzem, odmówieniem Modlitwy Pańskiej, Pozdrowienia Anielskiego i modlitwy do Ducha św! Modlitwy te mają zastąpić inne jakieś słowa lub jakaś pieśń, wybrana przez konferencję nauczycielską. Nadto nie będzie wolno gromadzić dzieci w budynkach szkolnych na ćwiczenia religijne. Prezydjum jednak wiedeńskiej partji chrześc.-społecznej zaprotestowało jak najenergiczniej przeciw temu nowemu zamachowi na religję i wszystkie organizacje katolickie gotowe są do walki w obronie wiary.

Bibljografja.

X. **Antoni Juljan Nowowiejski**. Biskub płocki. Msza w okresie przednicejskim. Lwów 1922. (Nakładem Tow. „Bibljoteka religijna.“ Wydawn. „Przeglądu Teologicznego.“) Stron 121 w 8-ce. Cena 600 M.

Dostojny Autor znakomitego dzieła, poświęconego liturgice, nie przestaje na polu tem pracować, jak świadczy świeżo wydana jego rozprawa o Mszy w okresie przednicejskim. W rozdź. 1-szym pisze o Mszy wieczornikowej, tu przyłącza się do zdania X. W. Michalskiego (por. tegoż rozpr. p. n „Pascha i ostatnia wieczerza“ w Mies. Kat. i Wych. z r. 1914/15 i 1916) i innych, że ta Msza odbyła się podczas zwykłej wieczerzy. W rozdź. następnych czytamy o Mszy apostolskiej, o Mszy 2-go wieku, o Mszy w Rzymie na początku 3-go w. i o Mszy Konstytucji Apostolskich. Na każdej stronie znajdujemy tu wiadomości bardzo zajmujące, szczególnie dla nas kapłanów, zaczerpnięte ze źródeł; — dlatego nie wątpimy, że gruntowne to studjum będzie przyjęte z wdzięcznością przez nasze duchowieństwo. *A.*

Ks. Wilhelm Michalski. C. M. Amos. Wstęp. Nowy przekład, komentarz. Lwów 1922. Str. X i 96 w 8 ce (Nakł. „Biblioteki relig.“). Cena 650 M.

Młode jeszcze bardzo Towarzystwo, które wydaje „Bibljotekę religijną“, okazuje podziwienie budzącą ruchliwość i przedsiębiorczość, bo zawdzięczamy mu — obok „Przeglądu Teologicznego“ — cały już szereg publikacji prawdziwie cennych — i to w czasie niebywałych trudności wydawniczych. Teraz obdarzyło nas przekładem Amosa, którego dokonał i który zaopatrzył wstępem i komentarzem uczony profesor uniw. warszawskiego. Ocenę tego przekładu i komentarza musimy pozostawić specjalistom w hebrajszczyźnie i studjach biblijnych, — ośmielamy się tylko wypowiedzieć zdanie, że będzie to ogromną zasługą czcig. Tłumacza i wydawców jego pracy, jeżeli zbogacą nasze piśmiennictwo nowym, tak bardzo potrzebnym, przekładem Ksiąg św. St. Zakonu. Przekład X. Michalskiego czyta się bez porównania przyjemniej niż Wulgatę i Wujka, a dodane do mego wyjaśnienia[1]) są owocem długich i mozolnych studjów.

Ale tu jedna nasuwa się nam poważna wątpliwość: gdyby szan. komentator zechciał w ten sposób wydać całe Pismo St. Zakonu, musiałby na tę pracę poświęcić jeszcze kilkadziesiąt lat życia i wydrukować kilkadziesiąt tomów! — Czy nie lepiejby było poprzestać na wyjaśnieniach znacznie krótszych i dla ogółu czytelników a w szczególności dla duchowieństwa niezbędnych? *X. P.*

Ks. dr. Franciszek Madeja. Zmartwychwstanie Chrystusa, stuejum apologetyczno-biblijne, Kraków 1922.. Skład główny w księgarni J. Czerneckiego, Warszawa-Kraków str.XI + 323.

Na wstępie wykazuje Autor doniosłość faktu Zmartwychwstania Chrystusa dla wiary i dla nauki teologicznej. Dowody na fakt Zmartwychwstania czerpie Autor tylko z Pisma św. — stąd studjum apologetyczno—biblijne. Usprawiedliwia się, iż nie mógł sprowadzić i przestudjować wszystkiego, co wyszło w ostatnich latach za granicą w kwestji Zmartwychwstania Chrystusa, gdyż trudności komunikacyjne i drożyźniane czynią nabywanie książek dla prywatnego badacza tylko w małej mierze możliwem. Każdy przyjmie to usprawiedliwienie za całkiem słuszne tem bardziej; że mimo trudności w sprowadzeniu dzieł zagranicznych Autor, zestawiając w porządku alfabetycznym autorów i ich dzieła, z których w swej pracy przytacza wyniki lub na które się powołuje, zapełnia niemi aż 7. stron, a są między temi dzieła z lat 1900—1922... a więc literatura najnowsza, przeważnie niemiecka, ale także i francuska, angielska i polska. Dziwić się raczej trzeba, iż Autor tyle dzieł uwzględnił.

Całe dzieło po za wstępem rozpada się na dwie części. W pierwszej przedstawia Autor 4. teorje, zaprzeczające fakt Zmartwychwstania Chrystusa a usiłujące w sposób naturalny wytłumaczyć powstanie w chrześcijaństwie wiary w zmartwychwstanie, mianowicie: teorję oszustwa, pozornej śmierci, wizyjną i miltologiczną. W części drugiej udowadnia Autor pozytywnie fakt Zmartwychwstania Chrystusa i zbija wspomniane wyżej teorje racjonalistów.

Wszystkie nieprzyjaźne Zmartwychwstaniu teorje są przedstawione bardzo szczegółowo. Autor daje i sumaryczne zestawienie twierdzeń tych teorji i nadto słowami najwybitniejszych ich przedstawicieli utwierdza czytelnika w przekonaniu, że wiernie oddaje myśli przciwników, nic nie przeinaczając ani zatajając. Pod względem oddania wiernie twierdzeń przeciwników Autor jest bardzo skrupulatny, co mu u badaczy naukowych zjednać może tylko uznanie. Wolałbym atoli, by przy teorji mitologicznej mniej było cytatów z przedstawicieli tej teorji a raczej, by ich zdania były sumarycznie w pewien system ujęte. Podawanie szczegółowe twierdzeń każdego z osobna nuży czytelnika, czyni rzecz rozwlekłą i zmusza go do kilkakrotnego czytania tych samych mniej więcej myśli.

Część pozytywna pracy wypadła zdaniem mojem bez zarzutu z wyjątkiem może ustępu o autentyczności, wiarygodności i nieskazitelności ewangelij, który jest krótkiem streszczeniem powszechnie w introdukcjach biblijnych napotykanych rzeczy. Mam wogóle wątpliwość, czy ta kwestja była w tej pracy potrzebna. Po za tem część ta jest bardzo szczegółowem i bardzo umiejętnem przedstawieniem kwestji Zmartwychwstania Chrystusa dotyczących Wszystko bardzo solidnie uzasadnione.

Wreszcie zważywszy, iż w części pozytywnej fałszywe teorje znalazły już na niejedno odpowiedź, szczegółowe ich zbicie w rozdziałach: III. IV. i V. jest zupełnie wystarczające. Dla jasności rozkładu byłoby może lepiej z tych rozdziałów uczynić osobną część trzecią dzieła.

Przedstawienie rzeczy zawsze bardzo przejrzyste, stąd czyta się książkę z przyjemnoślą i zainteresowaniem, język wszędzie poprawny.

Zdaniem mojem praca Ks. Madeji jest pożądanym i znacznym dorobkiem na polu naukowej literatury religijnej polskiej i winna być z wdzięcznością przez uczonych polskich i inteligentny ogół czytelników przyjęta, a jakkolwiek w sprawie Zmartwychwstania Chrystusa kika już jest u nas dzieł naukowych napisanych dobrze, które nasz Autor cytuje, to przecież jego praca nie jest zbyteczną, ale doskonale tamte prace dopełnia.

X. Dr. M. Sieniatycki
prof. Uniw. Jagiell.

Przewodnik po Jasnej Górze czyli „Co każdy Polak o Jasnej Górze wiedzieć powinien“. Napisał **O. Aleksander Paulin.** Częstochowa 1922. Stron 130 i IV.

Barwnie, zajmująco i stylem potoczystym opowiada tu autor dzieje klasztoru jasnogórskiego, o jego obrazie cudownym i wszystkich jego osobliwościach. Książeczka jest ozdobiona dobremi ilustracjami, i zasługuje na polecenie. *X, A.*

Ks. Stanisław Podoleński. T. J. Kwiat Marji. Z życia młodej Sodaliski. Kraków 1922. Nakł. wyd. Księży Jezuitów. Stron 143.

Jest to ładnie, budująco, z serdecznem ciepłem napisana biografja śp. Aleksandry Kowatschówny, wzorowej uczenicy Sodaliski, która odznaczała się cnotami godnemi podziwienia i naśladowania. Książeczka ta, ozdobiona fotografją Zmarłej i kilku innemi dobremi ilustracjami, nadaje się bardzo na lekturę duchowną dla dziewcząt, a przed innemi dla pobożnych dzieci Marji. *X. A.*

Bibljoteka chrześcijańsko-społeczna.

Równolegle z organizacją chrześcijańsko-społeczną musi iść wydawanie broszur stosownych, dlatego centra naszej katolickiej pracy społecznej już oddawna zwróciły uwagę na robotę także piśmienienniczą. Kraków z Ks. sekretarzem Kasprzykiem na czele rozpoczął więc wydawnictwo „Bibljoteki chrześcijańsko-społecznej“; Poznań za przewodem Ks. Posła Adamskiego wydaje „Bibljotekę społeczno-polityczną“; Warszawa wydaje osobno pisma ulotne w związku z pracą sejmową klubu chrześcijańsko-narodowego stronnictwa pracy i z tamtejszemi organizacjami chrześcijańsko-robotniczemi. Na te pisma zwracam uwagę, ą najpierw na broszury, wydawane w Krakowie i w Poznaniu.

Kraków wydał broszurki: N. 1. „Rola chrześcijańskiej demokracji w życiu społeczno politycznem“, N. 2 „Idea chrześcijańsko-społeczna w jej rozwoju historycznym“, N. 3. „Bolszewizm a Mesjasz żydowski“ N. 4. „Leon XIII a kwestja robotnicza“. Ta ostatnia broszura liczy 74 stron, jest więc obszerniejsza i rozwija program chrześcijański odnośnie do robotników. Broszury poprzednio wymienione są mniejsze, ale zaznajamiają dokładnie z zadaniem i z duchem demokracji chrześcijańskiej, która we Włoszech zdobyła sobie duże znaczenie społeczne i polityczne, a także u nas w Polsce staje coraz silniej.

Cena broszury o Leonie XIII: 240 mp. inne po 80 mp.

[1]) Jeden zauważyliśmy tutaj brak: co znaczą słowa (str. 36, w. 12): „Wy, którzy mieszkacie w Samarji na krawędzi łoża“? Wujek tłumaczy: „na stronie łóżka.“

Inne broszurki Sekretarjatu krakowskiego, jak „Z przeszłości i teraźniejszości robotnika“, są po 50 mp. broszurki zaś dla pracy oświatowej po 40 mp.

Zamawiać można te broszury w Związku chrześcijańsko-społecznym w Krakowie, ul. Andrzeja Potockiego 11.

Wydawnictwo poznańskie jest zakrojone na większą skalę i zaopatrzone w większe środki, dlatego przedstawia się okazalej i silniej podkreśla zagadnienia polityczne. Oto niektóre tytuły: „Zasady i dążenia chrześcijańsko-narodowego Stronnictwa pracy (chrześć. Demokracji)“ „Zadania chrześcijańskiej Demokracji,“ „Żydzi a Polska,“ „Polskie stronnictwa polityczne,“ „Bezpodstawność i szkodliwość walki klasowej,“ „Szkoła wyznaniowa czy mieszana?“ itd.

Po wydawnictwa poznańskie należy się zgłaszać do Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Cena broszur po 80—240 mp.

Obydwa wydawnictwa polecam jak najgoręcej.

W szczególności przed zbliżającemi się wyborami, gdy wszystkie stronnictwa pracują już dla wyborów energicznie, wypada, abyśmy także Chrześcijańskiej Demokracji jednali zwolenników przy pomocy broszur. Gdzie są zwłaszcza centra robotnicze, tam powinny iść w pierwszym rzędzie nasze broszury. Ale także po za akcją wyborczą broszury, o jakich tu mowa, uświadomiają w kierunku społecznym i katolickim i dlatego powinny być rozpowszechniane przez tych wszystkich, którym zależy na uświadomieniu szerszych mas w duchu zasad katolickich. Broszury tu wpomniane nadają się do bibljotek ludowych, ale godne jest zalecenia popieranie ich także pośród inteligencji mieszczańskiej. *Sz.*

Z belletrystyki.

(Nowe wydawnictwa Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.)

E. Bogdanowicz. „Błękitna pantera“. Wydanie drugie (bez daty) stron 75. Z pięciu iilustracjami St. Sawiczewskiego.

Powieść z życia Indjan i wychodźców polskich, bardzo dobra, zwłaszcza dla młodzieży męskiej.

Bonifacy Wrzos. „Pilnuj swego“. Obrazek sceniczny w trzech odsłonach (bez daty). Str. 58.

Niepośledni talent dramatyczny autora „Marka Łopiana“ (o którym pisaliśmy w „G. Kośc.“ z r. 1921 na str. 232) ujawnia się jeszcze korzystniej w tej komedyjce, przeznaczonej także dla teatru ludowego, która jest zręcznie ułożona i zabawna, ale może zarazem wywierać na dusze widzów wpływ dodatni. *X. A.*

Nowe czasopismo.

„Przewodnik chrześcijańskiej demokracji“. Wydawnictwo poświęcone sprawom organizacyjnym Kół politycznych i oświatowych. Wydawca Ks. Stanisław Adamski w Poznaniu. Rok I. Nr. 1. Marzec-Kwiecień 1922 roku. Stron 48. Cena tego zeszytu pierwszego: 420 M.

Bardzo pocieszający to objaw, że pomimo ogromnego wzrostu cen druku, papieru, opłat pocztowych itd. mnożą się nowe i bardzo cenne wydawnictwa perjodyczne. Do tych, które najpiękniejsze budzą nadzieje, nie wahamy się zaliczyć „Przewodnika chrześc. demokracji“, który przynosi już w pierwszych zeszytach swoich znaczną stosunkowo ilość artykułów doskonale napisanych o „podstawach polskiego bytu państwowego“, o „potrzebie polityki chrześcijańskiej“, o kwestji robotniczej itd. Życzymy mu więc serdecznie jak najlepszego powodzenia! *Red.*

VARIA.

„Morał strasznej katastrofy“.

Pod tym tytułem opisuje jeden z najwybitniejszych naszych publicystów Wojciech Dąbrowski w „Rzeczypospolitej“ z dnia 29 maja b. r. straszną katastrofę, która się zdarzyła 20 maja br. Około wyspy Quessant, pomiędzy Francją a Anglją, parowiec francuski „Seine“ najechał dziobem na wielki angielski okręt osobowy „Egypt“, mający 290 ludzi załogi i 44 pasażerów. Skutek zderzenia był straszny: „Egypt“ bardzo szybko poszedł na dno, rozbitków część wyłowił „Seine“ i inne statki, ale utonęło 102 osób, w tem 80 z europejskiej załogi parowca „Egypt“, który miał i hinduskich marynarzy.

Bardzo charakterystyczne i wiele do myślenia dające było zachowanie się przedstawicieli tych obu ras w czasie katastrofy.

Wszyscy świadkowie stwierdzają zgodnie, że zarówno załoga europejska parowca „Egypt“, jak załoga statku francuskiego, a nawet pasażerowie zatopionego okrętu, wśród których, oprócz dzieci, znajdowało się 22 kobiet, dali przykład prawdziwego bohaterstwa. Taki np. telegrafista aparatu iskrowego z okrętu „Egypt“, p. Hartwick, może być uważany za okaz bohaterstwa angielskiego, które umie patrzeć bez zmużenia w oczy śmierci, nie opuszczając stanowiska: niezmordowanie bowiem rzucał w przestrzeń nad morze „niemy krzyk“ swego aparatu, wzywający pomocy, aż go wyłowiono, tak wycieńczonego, że przeniesiony na pokład statku „Seine“, skonał w niewiele minut. Taki zaś kucharz z francuskiego parowca nazwiskiem Kerrau, to jakby uosobienie bohaterstwa francuskiego, zdolnego do ostatniego tchu nieść pomoc innym, pomimo że sam już znajduje się w objęciach śmierci. Mając bowiem strzaskaną w zderzeniu czaszkę, ponieważ nie stracił pomimo to przytomności, chociaż cały czerwony od własnej krwi, nie ustał ani na chwilę w przygotowaniu i rozdawaniu gorących napojów dla uratowanych rozbitków. A z pasażerów „Egyptu“ taki drukarz z Doowru, p. Genner jest wzorem opanowania uczuć i nerwów wobec niechybnej śmierci. W ostatniej chwili dostał gdzieś pas ratunkowy, a zabezpieczony nim, miał się już rzucić w morze, kiedy nadbiegła jakaś kobieta, wołając rozpaczliwie: „ratujcie mnie, ratujcie!“ Zatrzymał się i odpinając pas, oświadczył: „nie umiem wprawdzie pływać, ale niech pani to weźmie!“ — i zginął, osierocając pozostawioną w domu żonę i dziecko...

„Tak się zachowali — pisze dalej W. Dąbrowski — ludzie, wychowani przez zbyt pochopnie potępianą dzisiaj cywilizację europejską i moralność, czerpaną z ksiąg i tradycji religji, której tak się chętnie dziś wypomina, że jest „młodsza“, niż hinduskie, bo ma tylko około 19 wieków...

A oto jak się zachowali przedstawiciele tej drugiej cywilizacji i moralności, rodacy fakirów, jogów i Rabindranatha Tagore. Bo i oni odegrali wybitną rolę w katastrofie, stanowiąc wielką część załogi parowca „Egypt“. Oto, kiedy zaledwo katastrofa nastąpiła, hinduscy marynarze „Egyptu“ rzucili się pierwsi do łodzi ratunkowych, opanowując je i odpędzając pasażerów, innych marynarzy i chcących zaprowadzić porządek oficerów, nożami i rewolwerami.

A ów „morał“ wynikający z niej? Jest to poprostu propozycja do tych wszystkich, którzy tak często, odrzucając z góry wszelkie „cudy“, skwapliwie poszukują „tanich cudzików“ i z góry im wierzą, aby się zastanowili, co jest wyższe: czy to środowisko duchowe, które stwarza tylko nieliczne jednostki, dosięgające może nawet naprawdę pewnej osobistej doskonałości, ale zimnej i teatralnej w swej bezcelowości, czy też inne, które jest w stanie dokonać największego „cudu“ dostępnego dla zwykłych ludzi, t. j. do wychowania i wykształcenia w duszach całych mas „człowieka“, któryby w obliczu śmierci potrafił nie zmienić się w zwierzę?“...

Tyle W. Dąbrowski. Podobno jogowie i ich europejscy wielbiciele umieją o wiele lepiej rozmyślać, niż ci, którzy do nich nie należą. Oto mają temat do długich rozważań, gdy siedzą ze skrzyżowanemi nogami lub się ćwiczą w rytmicznem oddechaniu i wdychają „pranę“.

X. Stanisław Szurek.

Odpowiedzi redakcji.

W. XX. **W. K.** w **Ż.** Zapisaliśmy 2500 m. na r. b. (poprzednio dostaliśmy 100) a 500 na r 923. — **M. S.** w **P.** Otrzymaliśmy 1600 m. — pozostaje do łask. uiszcz. 1000 za r. b. — **K. Bł.** w **Wł.** 10/2 r. b. otrzymaliśmy 600 m. na r. b. a 14/7 1500, — poz. do uiszcz. 500 m. — **E. M.** w **Kl.** Otrzymaliśmy 400 m. z dop. „na 3-ci kw.“ Zwracamy uwagę, że teraz pren. kw. podwyższona na **700 m.**

Na fundusz pras. Tow. wz. pom. Kapł. złożyli P. T. Księża: Franciszek Kułak (ze Stan.) 600 m. Winc. Danek (z Pesztu) 500 m.

Na wyd. „G. K.“ OO. Kapucyni w Sędziszowie: 1000 m.

Naddatki: X. Fr. Misiąg (z Albigowej) 600 m. Konst. Bieda (z Przemyśla) 400 m. Leon Zebrowski (z Grodna) 400 m. Ignacy Żyła z) Kobierzyna) 200 m.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. warszawska.

Mianowany prałatem-infułatem na miejsce śp. X. Chełmickiego X. kan. Fijatowski, rektor sem.

Przeznaczeni: XX. Tomasz Szymański, wik. par. Pszczonów na prob. par. Imielno; Stanisław Kołodziejski, wik. par. Biała, na prob. par. Boguszyce.

Przeniesieni XX. Proboszczowie: Juliusz Zaleski ze Zdun do Pszczonowa; Prałat Tomasz Bielawski z Radziwia do Zdun.

Diec. lubelska.

Rektorem uniw. w Lublinie wybrany prof. O. Jacek Woroniecki O. P.

Powołany na katedrę literatury i historji pierwszych wieków Kościoła X. Dr. Jan Czuj, magister aggregatus uniw. Gregorjańskiego (były katech. gimn. w Brzesku).

Diec. kielecka.

Zrezygnował z prob. w Łasku X. dziekan i prob. Grzegorz Augustynik, szamb. Ojca św. i wstąpił do klasztoru OO. Paulinów w Częstochowie.

Diec. krakowska.

Zmarł X. Jan Waśniowski, prob. w Skawinie, ur. r. 1873. wyśw. 1899. *R. i. p.*

Diec. kamieniecka.

Ojciec św. Pius XI mianować raczył: X. Oficjała dr. Władysława Lachowicza — Prałatem Domowym, Księży: Piotra Trockiego, Antoniego Servignat i Bolesława Pawłowicza — Tajnymi Szambelanami.

Diecezja tarnowska.

Mianowani: XX. Karol Fąferko, jubilat, dziekan i prob. w Pilznie, Podkomorzym J. Świątąbliwości i honor. Radcą konsyst.; Stefan Kossecki, Jubilat, prob. w Szczepanowie, honor. Radcą konsyst.

Odznaczeni: XX. Franciszek Mikiasiński, dziekan i prob. w Kolbuszowej, rok. i mant.; Jan Dec, katech. szk. wydz. żeń. w Mielcu exp. can.

Prezentę otrzymali: X. Antoni Gawenda, wicer. semin. diec. na prob. w Starym Wiśniczu; X. Antoni Gliński na prob. w Łączkach kucharskich.

Nowo wyświęceni XX. przeznaczeni: Barszcz Józef do Trzciany; Chmiel Adam do Szczucina, Grądziel Józef do Łącka, Grochowski Jan do Wierzchosławic, Kozioł Jan do Grybowa, Kruczek Stanisław do Łącka, Kruczek Jan do Ryglic, Lipień Jan do Bochnii, Pacocha Adolf do Wilczysk, Stefanowicz Władysław do Wietrzychowic, Tryłek Wojciech do Dębicy, Wójcik Stanisław do Lubczy, Wójcik Wiktor do Czermina, Zalesieński Stefan do Borowej.

Przeniesieni: XX. Jan Grecki z Lisiogóry do Wielopola skrzyńskiego, Józef Leśniak z Czermina do Lisiogóry, Jan Węgrzyn z Grybowa do Borzęcina na administratora, Franciszek Chrzanowicz z Dembna do Dobrej, Karol Janisz z Nockowej do Zbylitowskiej Góry, Józef Bibro ze Zbylitowskiej Góry do Nockowej, Andrzej Bartoszewski z Podegrodzia do Jakóbkowic, Piotr Kołacz z Borzęcina do Łączek kucharskich, Karol Szumowski z Dobrej do Podegrodzia; Jan Jakubowski z Limanowej do Nowego Rybia na administratora, Władysław Budzik z Jadownik do Zaborowa, Stanisław Taborski ze Zaborowa do Jadownik, Stanisław Rodak z Łącka do Dembna, Stanisław Skirło po skończonym urlopie przeznaczony do Stopnic królewskich.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Minarska 49. Odpowiedzialny redaktor Ks. Dr. Pechnik.
Z Drukarni „Udziałowej“, Lwów Kopernika 20.